

## **Narodziny cudu**

KACPER CZARTORYJSKI

*Niedawno zdarzył się u nas cud nad cudami- urodził się Igor.*

Gdy w marcu usłyszałem od rodziców, że na niedzielny obiad zapowiedział się mój brat ze swoją dziewczyną, nie myślałem jeszcze, że ta wizyta zmieni coś w naszym życiu. Okazało się, że mój o 12 lat starszy brat zostanie ojcem, rodzice dziadkami, a ja stryjem. Wkrótce odbył się ślub lub, potem były wakacje. Emocje ucichły aż do listopada.

### 9 listopada, godzina 7.20

Dzwoni telefon. Bratowa mówi spokojnym głosem : – Mamo, zaraz po ciebie przyjeżdżamy, jedziesz z nami do szpitala.

Mama jest mniej opanowana, krzyczy: - Nie mogliście mnie wcześniej uprzedzić, zostanę najbrzydszą babką na świecie!

Wszyscy wiemy, że nie o to jej chodzi, po prostu bardzo boi się o Wiołę i o dziecko, które ma przyjść na świat. W końcu od dziewięciu miesięcy cała rodzina Czartoryjskich czeka na narodziny pierwszego dziecka mojego brata.

Mama mówi, żeby bratowa nie ruszała się z domu, natychmiast z ojcem jadą na Oporów i zawiozą synową do szpitala. Ja, przyszły ojciec chrzestny, niestety muszę iść do szkoły..

### Godzina 10.00

Dostaję pierwszego sms-a od mamy: „Wiozą ją na blok operacyjny, za godzinę będziemy mieli dziecko”.

### Godzina 11.00

Wciąż nie mam żadnej wiadomości o narodzinach, o 12-tej też. Boję się już, że doszło do jakiejś tragedii.

Dzwonię do mamy. Uspokaja mnie, mówi, że dziś prawdopodobnie dziecko się nie urodzi, bo przed zabiegiem potrzebna jest opinia neurologa. Po tej informacji wracam

do równowagi.

Uciekły mi dwie godziny polskiego, zostały jeszcze PO i geografia, z wychowania fizycznego mam zwolnienie. Nie mogę się doczekać powrotu ze szkoły. W domu rodzice ze szczegółami relacjonują zdarzenia. Jedna wiadomość jest dla nas szczególnym zaskoczeniem. Otóż okazuje się, że urodzi się nie dziewczynka, jak od kilku miesięcy wykazywało USG, a chłopczyk. Dla wszystkich to duża niespodzianka. Wcześniej rodzina była podzielona: mama i Wiola chciały dziewczynkę, brat nie dopuszczał chyba w ogóle myśli, że może nie mieć syna. Ja i tata nie mieliśmy żadnych preferencji. Zresztą, co będzie, pokaże dopiero jutrzejszy dzień.

### Ranek, 10 listopada

Dzwoni mój brat, Wiołę wiozą na blok operacyjny. Mama nie może jechać do szpitala, bo wieczorem miała gorączkę. Teraz nic jej nie jest, ale z infekcją nie zdecyduje się nawet zbliżyć do oddziału położniczego. Szybka decyzja brata: dzwoni do cioci Krysi, siostry mamy, która akurat wzięła sobie dzień urlopu. Jadą razem do szpitala. Zdążyli- położna właśnie wynosi dziecko z sali operacyjnej. Za chwilę mój jedyny brat trzyma na rękach ukochanego synka. Razem z cicią Krysia przeżywają cud nad cudami.

Mojej mamie jest przykro, mówi, że walczy ze sobą, żeby nie pojechać do szpitala. Zwycięża jednak zdrowy rozsądek.

### Sobota 13 listopada

Wszyscy jedziemy do szpitala. Okazuje się, że nasze dziecko na razie przebywa w specjalnym inkubatorze. Widzimy nóżki, oczka ma zasłonięte czarnymi okularami chroniącymi przed naświetleniem.

W pewnej chwili brat prosi ojca o rozmowę, a mi przychodzi do głowy zła myśl. Mój ojciec podniosłym tonem mówi nam, że jutro odbierzemy Wiołę i dziecko ze szpitala, i że pojedą do nas, bo Wiola musi dojść do siebie po operacji.

### Niedziela 14 listopada

Budzimy się wcześnie, jemy śniadanie i czekamy na telefon ze szpitala. Nareszcie dzwoni bratowa, możemy jechać.

Znowu nie widzimy dziecka, całe jest zawinięte i ułożone w nosidełku. Dumny

dziadek nie pozwala nikomu nieść dziecka, ufa tylko sobie.

Nareszcie w domu, wszyscy stoją nad łóżkiem, tylko babcia rozbiera dziecko. Przez chwilę widzimy czterodniowe niemowlę. Wydaje mi się niemożliwe, że będzie z niego mężczyzna. Czegoś tu nie rozumiem, wszyscy mówili, że jest duży (ważył 3300 gramów i mierzył 53 centymetry), ale ja widzę niesamowicie „pomniejszonego” człowieka. Takie cuda się zdarzają? Przewinięty, przebrany zaczyna nagle krzyczeć, w domu wybucha coś w rodzaju paniki. Sytuację uspokaja moja mama, szybko podaje dziecko młodej matce do karmienia. Na początku coś im nie wychodzi, ale zaraz staje się kolejny cud, mały ciągnie mleko jak pompa, wcale nie ma ochoty przestać.

Od półtora tygodnia moja rodzina zrywa się do działania po usłyszeniu krzyku dziecka; zawiniątko z małym jest pod nieustanną obserwacją. Poruszamy się po domu tak, żeby nie wzbudzać ruchu powietrza, bo nawet mały powiew może zaszkodzić dziecku. Niestety dziś, to jest 25 listopada, wszystko się skończyło, brat i bratowa zabrali dziecko i wrócili do swojego mieszkania. Zrobiło się cicho, każdemu z nas czegoś brakuje. Zdajemy sobie sprawę, że to cud narodzin sprawił, że nasze serca szybciej biją, że uczymy się kochać od nowa, czujemy się odpowiedzialni za nowe życie. W naszych sercach dokonał się cud.

Główka

Kacper Czartoryjski uczy się w pierwszej klasie X LO we Wrocławiu . - Opisałem prawdziwe wydarzenie w naszej rodzinie - mówi o swoim reportażu.- Na Wielkanoc zostanę ojcem chrzestnym Igora. Lubię pisać, ale dziennikarzem raczej nie będę. Myślę o studiach medycznych.